Kraków lipiec 1926.

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

Miesięcznik poświęcony szerzeniu czci św. Teresy.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków Batorego 6.

Główne apostolstwo św. Teresy.

Św. Teresa, wstępując do Karmelu, obrała sobie tem samem apostolstwo przez modlitwę, ale szczególniej przez modlitwę za kapłanów. Będąc małą dziewczynką, nie mogła ona zrozumieć celu modlenia się za kapłanów, uważała ich bowiem za aniołów ziemskich, jakby z innego świata pochodzących i obdarzonych łaską niegrzeszenia. Dopiero podróż do Rzymu w 15-ym roku życia odbyta, przyniosła jej pod tym względem pewne realniejsze światło. Zrozumiała ona, że kapłani więcej od innych potrzebują naszej modlitwy, gdyż większą za wszystko zaciągają odpowiedzialność i na liczniejsze narażeni są trudności. Odtąd modlitwa za nich staje się głównem zadaniem jej życia, tembardziej, że w niej widzi spełnienie najgorętszych pragnień Serca Jezusowego.

Naśladujmy i my św. Teresę w modlitwie za kapłanów, jeżeli chcemy sprawić Sercu Jezusowemu największą przyjemność. To Serce z taką mocą wołało: „Ogień przyszedłem puszczać na ziemię, a czegóż chcę, jedno, aby był zapalon!“ Cóż to za ogień, jeżeli nie miłość Boga i bliźniego, jeśli nie gorliwość o chwałę Pana i o zbawienie dusz ludzkich? A gdzież ten ogień ma najbardziej płonąć, jeśli nie w sercach kapłanów, których zadaniem rozniecać go coraz szerzej wśród ogółu ludzi?

„Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami!“ wołało znowu Boskie Serce. Jakaż to Pascha? — To Uczta sakramentalna. A któż nam tę ucztę codzień zastawia? Któż sprowadza na ziemię Baranka bez zmazy, na posiłek dusz naszych, by żywot miały i obficiej miały? — Znowu kapłani.

„Żniwo jest wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, by wysłał robotniki na pole swoje“. Tu już nietylko pragnienie Chrystusowego Serca, ale formalny nakaz, zwrócony do nas wszystkich, abyśmy się modlili o kapłanów i za kapłanów. Zresztą, modląc się o powołanie dla nich, czy też o ich świętość i skuteczność apostolstwa, nietylko przyczyniamy się do chwały Bożej, ale i do naszego pożytku. Cobyśmy robili bez kapłanów? Przecież

i teraz jest ich w naszej Polsce zbyt mało, mniej stosunkowo, niżeli w każdym innym kraju Europy, bo jeden kapłan wypada u nas blisko na 4000 dusz. Skoro zaś Pan Jezus postanowił nie inaczej szerzyć na świecie wiarę, jak przez kapłanów, nie inaczej udzielać Sakramentów św. jak za ich pośrednictwem, to w naszym największym interesie leży, mieć jak najwięcej kapłanów. Powtóre: chodzi o to, aby kapłani byli wzorowymi, doskonalymi, bo wtedy wpływ ich na dusze będzie bez porównania większy. Kapłan nie spada z nieba, lecz wychodzi ze społeczeństwa. Otrzymuje wychowanie domowe takie, jak każdy z nas; otrzymuje wykształcenie szkolne takie, jak wszyscy, a my wiemy, jak to wychowanie i wykształcenie jest dzisiaj nieskonałe, owszem szkodliwe, a nieraz nawet zabójcze dla duszy. Jeżeli tedy wśród tak ujemnych warunków znajdzie się ochotnik do seminarjum, to wnosi on ze sobą wszystkie wady społeczeństwa, które go wydało, a więc potrzebuje wielkich wysiłków osobistych i wielkiej łaski Bożej, aby się stał godnym kapłanem, aby był tą solą ziemi, i światłością świata, i miastem na górze zbudowanem, jak go przedstawiał Pan Jezus. Te łaski i współdziałanie z niemi modlitwa nasza może mu wyjednać. Wreszcie potrzebuje kapłan błogosławieństwa Bożego dla swej pracy. Choćby najpiękniejsze kazania mówił i siedział całemi dniami w konfesjonale, jeżeli łaska Ducha św. nie poruszy serc słuchaczów, słowa kapłańskie będą jak to ziarno, które pada na skałę. Więc i z tego względu znów potrzeba modlitwy. Może się np. zdarzyć, że dla pobożnie odmówionego Zdrowaś Marja przed kazaniem, Pan Bóg udzieli łask nawrócenia jakiej duszy.

Jakże to wszystko doskonale rozumiała św. Teresa! Jak była pilną w spełnianiu powołania swego, co do modlitwy za kapłanów! A razem z modlitwą łączyła i ofiarę ze swych umartwień zewnętrznych i wewnętrznych.

Wolno chyba przypuszczać, że jej to właśnie modlitwom i ofiarom, jako też jej wstawiennictwu w niebie, zawdzięcza Francja tę ożywioną działalność, jaka tam wzrasta w ostatnich czasach, w sprawie rozbudzania powołań kapłańskich. W żadnym innym kraju katolickim niema jeszcze takich kongresów w tej intencji, ani takich obfitych składek na seminarja, jak we Francji.

Wchodząc tedy w pragnienia Najśw. Serca Jezusowego, łączmy się ze św. Teresą od Dz. Jezus i w zjednoczeniu z nią wołajmy:

„Wejrzyj, Ojcze niebieski, na biedną ziemię naszą. Oto żniwo na niej wielkie, ale robotników mało. Błagamy Cię, w Imię Syna Twego, ześlij robotników na żniwo swoje.

„O Jezu, który mówiłeś: ogień przyszedłem miotać

na ziemię, a czego chcę — jedno, aby był zapalon, — spraw, by każde słowo kapłańskie rozpalało ten ogień w sercach ludzkich.

„Św. Tereso od Dz. Jezus, uproś nam dobrych i licznych pasterzy, którzyby byli jako sól ziemi, jako światłość świata, jako miasto na górze zbudowane, i przyspieszyli odrodzenie naszego społeczeństwa".

Nie ulega wątpliwości, że główne apostolstwo Świętej Teresy, rozpoczęte w Karmelu, trwa bez ustanku dalej; że najchętniej wysłuchuje modlitw za kapłanów i na nich zrzuca najpiękniejsze swoje róże. Potwierdza to szczegół, podany w „Rocznikach św. Teresy" w Lisieux, że Ojciec święty oddał jej pod opiekę cały swój pontyfikat.

Stella.

„Kwiaty" św. Teresy.

Czy wiesz, o Jezu, czemu co wieczora
lubię z bukietem róż spieszyć do Krzyża,
kiedy powstaje wrażej nocy pora —
kiedy świat Tobie najwięcej ubliża — ?
Niosę Ci wówczas świeże wonne kwiaty,
by łzy Twe otrzeć i Twych Ran szkarłaty . . .

Kwiaty . . nie z wiosny cudnego kobierca
zbieram dla Ciebie prezent cowieczorny,
ale te tajne udręczenia serca:
to uśmiech szczęścia, to znów ból uporny,
te straszne troski, codzienne objaty,
oto jest bukiet mój i moje kwiaty . . .

Panie, jam wszystka w Tobie rozkochana
i cała tylko do Ciebie należę,
Z pokorną prośbą padam na kolana:
przyjmij łaskawie moje kwiaty świeże,
Niech je Twe wichry po świecie rozrzucą,
a one serca rozbudzą — i wrócą . . .

Kwiaty . . . To broń potężna w walce z Panem
— W walce?! — Tak, Jezu! Ja wojuję z Tobą:
za każdem sercem grzechami skalanem
o zmiłowanie błagam, jak za sobą,
abyś poniechał dnia gniewu zapłaty. —
Jeśli zwyciężam, zwyciężają kwiaty : . .

Kwiaty . . . Uwielbień kwiaty słać Ci w dani —
oto — jedyna rozkosz na padole,
na łez dolinie i cierpień otchłani,
gdzieś mi rozkazał spełnić Twoją wolę. —
Skoro mnie weźmiesz już w niebios zaświaty,
ja-ć z aniołkami znów słać będę kwiaty . . .

Tłóm. z franc. X. R.

Zawżdy się módlcie.

W szeregu przykładów, jakiemi nam świeci ukochana święta Teresa, jest jeden, który wydaje się nie do naśladowania dla ogółu dusz, rozerwanych pracami i zabiegami życiowemi. Jest nim to nieustanne zjednoczenie z Bogiem, stanowiące fundament życia kontemplacyjnego w Karmelu.

Wszyscy znamy zapewne jej „Dzieje duszy", więc nie potrzebujemy się szeroko rozwodzić, że modlitwa oficjalna tego kwiatka z Lisieux nie zawierała w sobie nic nadzwyczajnego. Było to pilne i sumienne spełnianie miłego, a świętego obowiązku. Nie doznawała jednak przy niem żadnych szczególnych pociech, owszem zdarzało się, że zwalczona osłabieniem i zmęczeniem, zasypiała w czasie dziękczynienia po komunji św., a wówczas pocieszała się, że jej Ojciec Niebieski zarówno kocha dzieci swoje, gdy czuwają, jak wtedy kiedy śpią. Głównemi cechami jej stosunku z Panem Bogiem była naturalność i prostota. Nieraz, jak sama pisze, najlepsze myśli czy oświecenia wewnętrzne przychodziły jej do głowy nie w czasie nabożeństwa, ale podczas zajęcia, lub nawet w czasie posiłku w refektarzu; wszystko bowiem czyniła pod okiem Bożem i żadne okoliczności nie przeszkadzały jej do obcowania ze swym Umiłowanym. Na tem właśnie polegała jej nieustanna modlitwa; w ten sposób wypełniała słowa św. Pawła: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie. —

*
* *

„Trzeba się zawżdy modlić, a nie ustawać", naucza nas Pan Jezus, a innym razem powiada do Apostołów: „Czuwajcie i módlcie się!" Sam też całe noce spędza na górach lub innych miejscach odosobnionych, oddając się rozmowie z Bogiem.

Przeraza nas trochę ten nakaz ustawicznej modlitwy, lecz skoro jest to nakaz wyraźny, więc z pomocą łaski Bożej napewno wykonalny; chodzi tylko o to, jak go zrozumieć i wypełniać.

Naśladujmy w tej rzeczy Św. Teresę i postępujmy z prostotą.

Pan Jezus niema napewno intencji trzymania nas dniem i nocą w kościele lub na kolanach. Nie wymaga nawet ciągłej modlitwy myślą, ciągłego zwracania pamięci na Boga i rzeczy boskie. Żąda tylko pewnego rodzaju stałego usposobienia duszy, które, będąc pielgrzymami przez życie do nieba — najlepiej zrozumiemy na przykładzie ziemskich pielgrzymów.

Przedsięwziąłem — dajmy na to — pielgrzymkę pieszą do Częstochowy, w intencji uproszenia wielkiej jakiejś łaski, na której mi bardzo zależy. Robię najpierw przygotowania do drogi, w czasie których możliwem jest, że często o swojej intencji zapominam, będąc zaabsorbowanym tem, co bezpośrednio w danej chwili czynię. A jednak wszystkie te trudy moje łączą się nierozerwalnie z celem pielgrzymki i gdyby nie on, wcaleby nie istniały.

Puszczam się w podróż, nie martwiąc się zbytnio rozstaniem z bliskimi, starając się, aby mój bagaż zawierał tylko rzeczy konieczne, aby mnie zbytnio nie obciążał; nie trapiąc się, czy znajdę po drodze wygodny nocleg, smaczne pożywienie, dobrą obsługę — byle z dnia na dzień wzmocnić się na siłach — i iść dalej.

Wszystko, jednem słowem, w moich myślach, czynach, zamiarach maleje, wszystko staje się pobocznem, drugorzędnem, zastosowanem tylko do mojej głównej intencji. Można o mnie z całą słusznością powiedzieć, że żyję p o d z n a k i e m p i e l g r z y m k i. Czy jem, czy śpię, czy idę, czy się zatrzymuję, wszystko w zależności od pielgrzymki, a więc dla głównego celu pielgrzymki, który tkwi stale w woli i w sercu, choćby nawet czasem zatracał się w pamięci.

Nic więcej nie wymaga od nas Pan Bóg w stosunku do siebie, tylko aby życie nasze przechodziło we wszystkich szczegółach p o d J e g o z n a k i e m. „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie“.

Bóg jest naszym celem. Złączenie się z Nim na wieki ma być naszą główną intencją, a zmierzanie do tego ustawiczne wszelkiemi objawami życia, jest stanem ciągłej modlitwy.

Przedstawię to jeszcze inaczej.

Życie składa się z trzech po sobie idących momentów. Temi są: p r z e s z ł o ś ć, t e r a ź n i e j s z o ś ć i p r z y s z ł o ś ć. Człowiek, który żyje pod znakiem Boga, czyli w stanie ustawicznej modlitwy:

DZIĘKUJE ZA PRZESZŁOŚĆ.

Myśli jego o przeszłości obracają się kolo jednego: są one rozpamiętywaniem milosierdzia Bożego i wielorakich dobrodziejstw Bożych, a to rodzi w sercu jego wdzięczność.

OCHOCZO PRZYJMUJE TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Zadowolony jest w każdej chwili z Boga i z tego, co Bóg z nim czyni, wierząc, że to dla niego jest najlepsze i najstosowniej prowadzi go do celu, choćby się okazywało mniej wygodnem.

NIE LĘKA SIĘ O PRZYSZŁOŚĆ.

Pełniąc na każdą chwilę swój obowiązek, tj. wolę Bo żą, ufa, że i Bóg swój obowiązek spełni, według tego, c sam obiecał: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i spra wiedliwości jego — a reszta dodana wam będzie“, — lu co powiedzial w objawieniu do pewnej Świętej: „Myśl mnie, a Ja będę myślał o Tobie“.

Dusza znajdująca się w takim stosunku do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, jest w stanie ciągłej, chociaż bezwiednej modlitwy. Nie jest to modlitwa warg, ani myśli, ani serca nawet, ale stała modlitwa duszy. Niech czuwa tylko, aby się nie dała z niej wyprowadzić, niech się modli usty i myślą w czasach na to przeznaczonych, niech zwraca się jak najczęściej ku Bogu sercem, zwłaszcza ile razy czuje do tego pociąg, a spełni całkowicie zalecenie pańskie:

„ZAWŻDY TRZEBA SIĘ MODLIĆ“!

St. Kostka

Wielki cud św. Teresy.

Od kilku miesięcy prasa niemiecka podaje wielce ciekawe i niezwyczajne szczegóły, dotyczące niejakiej Teresy Neumann, mieszkanki malej wioski djecezji Ratyzbony (Bawarja).

Sześć lat temu dziewczyna ta, pomagając gasić pożar, stała się ofiarą wypadku. Wskutek uszkodzenia mlecza pacierzowego, została całkowicie sparaliżowaną i — na domiar nieszczęścia — zaniewidziała.

Mając wielkie nabożeństwo do swojej imienniczki, siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, chora starała się znosić wszystkie cierpienia w duchu świętej Karmelitanki i oto w dzień jej beatyfikacji odzyskała nagle wzrok, a w uro-vstość kanonizacyjną miała prawie zupełnie przywróco-ładzę w członkach.

30 września 1925 roku, tj. w rocznicę swojej śmierci, mała święta zjawiła sie przed kaleką z zapytaniem: „Czy chcesz otrzymać zupełne uzdrowienie?“ — „Jak się Panu Bogu będzie podobało“ — odparła chora. — „Niech Jego wola się stanie, a nie moja.“ — „Wolą Bożą jest, abyś odzyskała zupełne zdrowie“. — mówi dalej św. Teresa. „Jednak w przyszłości będziesz musiała jeszcze bardzo wiele cierpieć. Ćwicz się więc w dalszym ciągu w mojej szkole, a zwłaszcza staraj się rozwinąć w sobie ducha pokory i prostoty.“

Wkrótce potem Teresa wpadła w bardzo ciężką i bolesną chorobę. Doktorzy uznali operację za rzecz konieczną i polecili chorej udać się do kliniki w sąsiedniem miasteczku Waldsassen. Przejęta więcej rozpaczą swojej matki, aniżeli własnym stanem, Teresa zwróciła się do miejscowego proboszcza, X Nabea, kapłana wielkiej świątobliwości i nauki, prosząc go o pozwolenie zwrócenia się do św. Teresy od Dzieciątka Jezus w celu odzyskania zdrowia. Oczywiście ks. proboszcz wyraził natychmiast swą zgodę i chora, uwolniona w jednej chwili od wszelkich cierpień, udała się o własnych siłach do kościoła, by tam złożyć dzięki Bogu. Nie koniec na tem. W połowie lutego r. b., czyli w tak zwane „ostatki“, Teresa dostała dziwnej choroby oczu, które były jak gdyby krwią zalane, a w Wielki Piątek zjawiły się jej nagle na rękach, nogach i lewym boku stygmaty Męki Pańskiej.

Gdy cud ten nabrał rozgłosu, tłumy pobożnych i ciekawych zaczęły się schodzić z różnych stron do skromnej izdebki w domu krawca Neumanna, gdzie leżała jego córka Teresa, współcierpiąc z ukrzyżowanym Zbawicielem.

Doktór Nothaft, profesor uniwersytetu w Monachjum, zajął się tym niezwykłym wypadkiem, o którym wspomina również oficjalna monachijska gazeta kościelna. My zaś podajemy te szczegóły z francuskiego pisma La Croix, które je otrzymało z ust osobistego znajomego Teresy Neumann.

Wszelka myśl o szalbierstwie jest tu całkowicie wykluczona, wiadomem jest jednak, że Kościół święty traktuje zawsze takie rzeczy z największą ostrożnością.

Nowa godność św. Teresy.

Znana jest czytelnikom naszym wiadomość, że w dniu 28 lutego r. b. Ojciec Święty wydał osobną encyklikę o misjach, zaczynającą się od słów „Rerum Ecclesiae“ i polecającą wszystkim wiernym bez wyjątku, ale zwłaszcza

zakonnicom i dzieciom, codzienną a gorliwą modlitwę za misje. Również poleca Ojciec Święty ofiarności wszystkich chrześcijan katolików te instytucje, które mają na celu rozszerzanie wiary i przychodzenie z pomocą misjonarzom, ale z pomiędzy owych instytucji wskazuje dwie szczególniej, jako te, których sprawy najbardziej leżą mu na sercu. „Jedną jest Dzieło Świętego Dziecięctwa, drugą — Dzieło Ś. Piotra Apostoła“ — tak brzmi dosłownie List papieski. „Pierwsze, jak to każdemu wiadomo, zwraca się do naszych dzieci i przyzwyczaja je do małych ofiar, na wykup i wychowanie katolickie dzieci niewiernych, zwłaszcza w tych stronach, gdzie panuje zwyczaj porzucania ich lub zabijania. Drugie — przez modlitwy, jakie zaleca i przez ofiary, które zbiera, daje możność odpowiedniego kształcenia w seminarjach dusz wybranych z pomiędzy tubylców, i doprowadzania ich do święceń kapłańskich. Ci bowiem księża miejscowi łatwiej będą mogli w przyszłości doprowadzać rodaków swoich do Chrystusa, albo ich w wierze świętej utrzymywać.

Temu to Dziełu św. Piotra, daliśmy świeżo za patronkę niebieską św. Teresę od Dzieciątka Jezus. Święta ta bowiem, chociaż prowadziła życie klauzurowe, miała zwyczaj przez pewnego rodzaju adoptację, brać na siebie troskę o tego lub owego misjonarza, za którego ofiarowała Oblubieńcowi Boskiemu swoje modły, nakazane lub dobrowolne umartwienia, zwłaszcza zaś dotkliwe cierpienia, ponoszone w chorobie. Ta właśnie opieka Dziewicy z Lisieux pozwala nam żywić nadzieję w obfitsze jeszcze rezultaty wspomnianego Dzieła“.

Jakiż z tego wyciągniemy wniosek? Oto ten, że wszyscy czciciele św. Teresy od Dzieciątka Jezus, mają liczniejsze od innych wiernych powody do zaliczenia się w szeregi członków Dzieła Ś. Piotra Apostoła. Pierwszym z tych powodów jest miłość bliźniego i sprawienie przyjemności Bożemu Sercu. Drugim — wyraźne życzenie Ojca Św. Piusa XI. Trzecim zaś — chęć uczczenia naszej ukochanej Świętej i możność zaskarbienia sobie tem Jej specjalnych względów.

Mamy nadzieję, że większość czytelników pójdzie za tem wezwaniem.

Legendy o św. Franciszku.

(z okazji jubileuszu 700 letniej rocznicy śmierci).

W obecnym roku 1926, w którym obchodzimy siedemsetną rocznicę śmierci św. Franciszka, rozchodzi się w ca-

łym świecie chrześcijańskim we wszystkich językach tysiące dzieł, książek i artykułów omawiających życie „Biedaczka“ z Assyżu. W dziełach tych przewija się cały szereg szczegółów z życia i anegdot, które jakby naszyjnik z drogich kamieni, rzucają blask cnót ewangelicznych i hartu duszy tej niezwykłej istoty. I słusznem będzie dziś przypomnieć sobie najosobliwsze z nich i te, które dodają aureoli tej seraficznej postaci, dominującej w historji ludzkości.

Przypominamy przedewszystkiem czytelnikom, ze imię Franciszek nie jest właściwem imieniem świętego, ale Jan. Na chrzcie św. otrzymał on to ostatnie imię, lecz jako chłopiec, poznał tak dobrze język francuski, że ojciec wołał go nazywać Franciszkiem. Czynił to także na pamiątkę podróży, którą młodzieniec odbył do Francji.

Nie wszyscy wiedzą również, że św. Franciszek był inicjatorem „jasełek“, które dziś jeszcze po siedmiu wiekach urządza się w okresie świąt Bożego Narodzenia w kościołach, na scenach i w domach katolickich. Rzeczywiście, w trzy lata przed śmiercią powziął on zamiar urządzenia w sąsiedztwie zamku Greccio przedstawienia, upamiętniającego chwilę narodzin Chrystusa Pana.

Uzyskawszy pozwolenie papieża, sporządził Franciszek żłobek, wypełnił wewnątrz sianem, poprosił, aby przyprowadzono wołu i osła i gdy nadeszła noc, kazał zwołać wszystkich swoich braci zakonnych, aby oglądali to widowisko. Gdy się nadto zebrali w to miejsce i inni pobożni z okolicy, cały las rozbrzmiewał łagodną harmonią kolend. O północy ukazało się klęczącym naokół widzom Dzieciątko Jezus w blaskach światła.

Przybywszy pewnego dnia do Imoli, udał się do tamtejszego biskupa, prosząc, aby tenże pozwolił mu zwołać lud na kazanie, które sam chciał wygłosić. Biskup odmówił mu w szorstki sposób: „Wystarczy, bracie, że ja sam mówię kazania do moich ludzi“. Franciszek wobec tych słów cofnął się i wyszedł... aby powrócić za godzinę. Biskup zdziwiony i wzburzony zapytał go, czegoby sobie jeszcze życzył. „Monsignore — odrzekł Franciszek, — jeżeli ojciec wypędza syna jednemi drzwiami, to ten powinien wejść drugiemi,“ I w ten sposób uzyskał pozwolenie na odbycie kazania.

Gdy św. Franciszek wraz z bratem Masseo wędrowali, głosząc słowo Boże, natrafili raz na rozstajne drogi, mianowicie rozchodzące się w trzech kierunkach: jedna prowadziła do Sienny, druga do Florencji, a trzecia do Arezzo. „Pójdziemy tam, gdzie Bóg zechce,“ rzekł Franciszek. „A jak poznamy wolę Bożą?“ zapytał Masseo. Na to Franciszek kazał mu się kręcić w kółko na miejscu. Masseo posłuszny bez namysłu począł naśladować bąka i robił to tak szybko, że kilka razy upadł oszołomiony. Nareszcie w pewnym momencie Franciszek rzekł: „Dosyć, zatrzymaj się, w którą stronę masz zwróconą twarz?“ — Ku Siennie. — „Oto jest właśnie, droga którą Bóg życzy sobie, abyśmy poszli“.

W ostatnim roku swego życia zachorował Franciszek na oczy tak, że lekarze i bracia radzili mu, aby pozwolił sobie wypalić ogniem rany. Franciszek pokornie się zgodził. I gdy chirurg włożył żelazo do ognia, aby się rozżarzyło, święty rzekł: „O ogniu, bracie mój, Najwyższy Bóg uczynił cię ponad inne swoje twory szlachetniejszym, piękniejszym i pożyteczniejszym; bądź mi w tej godzinie miłościwy i łagodny, jak i ja zawsze byłem dla ciebie“. Po dokonaniu operacji, którą zniół bez jęku, rzekł do lekarza: „Jeżeli ci się zdaje, że ciało moje nie jest dość przypalone, przyłóż jeszcze raz żelazo, które mi żadnej nie sprawia przykrości i bólu.“

Kiedy raz spędzał wielki post na jednej wyspie jeziora Perugia, poszcząc przez 40 dni i 40 nocy, aby uniknąć próżnej sławy, że uczynił to samo co już Chrystus Pan uczynił, przełamał chleb i zjadł połowę tegoż.

Udawszy się innym razem do pustelni w Alwernji, aby tam obchodzić wielki post, zauważył wielką ilość przeróżnych ptaków, latających dokoła jego celi ze śpiewem i oznakami radości, jakby cieszyły się z jego przybycia Rzekł wówczas Franciszek do swego towarzysza: „Widzę bracie, że jest wolą Bożą, abym tu jakiś czas zamieszkał; wskazują na to te ptaszki, które się cieszą z naszego przybycia i naszej tu obecności“.

Zwykł był nazywać ciało człowieka „frate asino“ (tj. bratem osłem), jako że winno być przystosowane do dźwigania wszelkich ciężarów. A gdy widział kogoś wypoczywającego, wałęsającego się, lub takiego, który chciał żyć z pracy drugich, nazywał go „bratem trutniem“. Chcę, aby moi bracia, mawiał, byli zawsze zajęci i ćwiczyli się w jakiejś pożytecznej pracy tak długo, iżby w chwili wypoczynku nie zaprzątali swoich myśli rzeczami niegodnemi.

Pewnego dnia, a było to w zimie, popadł on w pokusę. Wtedy rozebrał się zupełnie i rzucił na krzak róży na-

jeżony kolcami i kręcił się w nim kilkakrotnie i ocierał swoje ciało, tak, aż wyszedł stamtąd pełen rozdrapań i krwawiących ran. Pokusa minęła i stał się cud. Mianowicie najbliższej wiosny liście i kwiaty tego krzaka róży wyrosły jakby nakrapiane krwią. Krzak ten rośnie jeszcze do dziś i każdego roku odradza swoje stygmaty krwawe. Jest to jedna z największych osobliwości do oglądania dla tych, którzy zwiedzają Konwent Najśw. Marji Anielskiej, na wzgórzu w Assyżu.

W bazylice św. Franciszka, gdzie spoczywa ciało świętego, przechowuje się do dziś jego kaptur, skóra którą nosił na piersiach na ranie, jego sandały skropione krwią ze stygmatów ran Chrystusowych, jego włosienica, jego biały wełniany habit, w którym umarł i sznur, którym opasywał biodra.

L. Wyg.

MODLITWA

Boga niezwykła Ty miłośnico!
Ku Tobie zwracamy wzrok —
Święta Tereso — Liljo — dziewico,
Miłością był każdy Twój krok.

Bożej miłości Ty żywy wzorze
Zlej na nas deszcz Twoich róż —
Kto zwróci do Cię oczy w pokorze,
Łaski niebieskie mu mnóż.

Święta Tereso — cudna Lekarko
W potrzebie wysłuchaj nas —
Bądź nam łask Boskich hojną szafarką,
Z pomocą spiesz w każdy czas.

Spiesz ojcom, matkom — starcom, młodzieży,
Kmiotkom na roli wśród burz —
Zlewaj nam zawsze deszczyk wciąż świeży
Twych rajskich, przecudnych róż.

Módl się za nami w każdej godzinie —
Wysłuchaj korny nasz głos,
Niech Twoja dobroć po Polsce słynie,
Oddalaj nieszczęścia cios!

J. Kopuściński.

Ważne zlecenie Ojca Świętego.

Na specjalnej audjencji, udzielonej przez Piusa XI. matce generalnej Karmelitanek od Miłosierdzia (Carmelites de la Charité), Ojciec Święty powiedział między innemi: „Moja Matko, chcę Wam dać pewne bardzo ważne zlecececenie. Oto nie przyjmujcie do domów waszych jako uczenice, ani też nie wpuszczajcie do rozmównic waszych takich pań, któreby nie były przyzwoicie ubrane. Nie troszczcie się o to, że jedna lub druga uczenica was opuści. Na jej miejsce zgłoszą się inne. Wszak Watykan jest domem dla wszystkich, a jednak byłem zmuszony zabronić wstępu do niego osobom nieprzyzwoicie ubranym i protestanci cieszyli się go z tego wraz ze mną". I akcentując ten wyraz, papież powtórzył: „Uważa Matka: p r o t e s t a n c i!"

Rozmowę tę wypisujemy z kwietniowego numeru Roczników św. Teresy, wydawanych w Lisieux, a kończy się ona następującą odezwą miejscowego biskupa, J. E. T. Lemonnier.

„Niewiasty i dziewice chrześcijańskie, które przybywacie w pielgrzymce do grobu św. Teresy od Dzieciątka Jezus, jeżeli chcecie uzyskać opiekę tej Świętej, odznaczającej się taką czystością, nie zbliżajcie się do Jej świątyni, ani do Jej relikwji inaczej, jak w skromnem ubraniu. A przedewszystkiem nie klękajcie do Stołu Pańskiego bez długich rękawów i bez sukni pod szyję".

Lisieux, 22 marca 1926 r.

† Tomasz
Biskup Bayeux i Lisieux.

Przeciw nieestetycznym ubiorom

Władze kościelne archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej ogłosiłyświeżo okólnik, dotyczący niestosownych strojów niewieścich. Przypomniawszy kilkakrotne swoje przestrogi, piszą księża biskupi:

„Odezwy te i upomnienia znaczna ilość kobiet, niestety, zlekceważyła. Co gorsza, są kobiety, nieskromne które się nie wahają wchodzić do domów Bożych i przystępować do Stołu Pańskiego w nieprzyzwoitem odzieniu. Wobec tego, nie pozostaje władzykościelnej nic innego prócz norm, jakie podaje dyscyplina kościelna.

Zarządzamy zatem, iż dozwolonem jest wchodzić do kościołów na nabożeństwa, przystępować do Sakramentów św. lub brać udział w orszaku weselnym tylko w ubraniu poniżej opisanem:

Suknia może mieć pod szyją tylko lekkie wycięcie, rękawy powinny sięgać conajmniej do łokci, suknia spuszczasia winna poniżej kolan i być tak szeroka, ażeby umożliwiała swobodne i przyzwoite przyklękanie.

Osoby niestosujące się do powyższych przepisów, należy wyprosić z kościoła, jako naruszające świętość miejsca i gorszące obecnych. Należy im również odmówić Sakramentów św.

Należy dodać, że wszędzie prawie władza kośc. zajęła to samo stanowisko. W kościołach Francji i Włoch czytamy na drzwiach wchodowych: „Ostrzeżenie dla kobiet" o tej samej treści.

Podziękowania św. Teresie.

Matka moja, Teresa, niebezpiecznie chora, leżała w szpitalu. Na intencję jej wyzdrowienia w uroczystym dniu poświęcenia obrazu św. Teresy, z powodu Jej kanonizacji, w kościele św. Anny przystąpiłem do Komunji św. — Upłynęło parę miesięcy; matka do zdrowia nie przychodziła. W jesieni, kiedy odprawiano nabożeństwa ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus i kiedy postawiono Jej obraz na ołtarzu w Kaplicy, w której codzień się modlę, ponowiłem modlitwy do tej Miłościwej Lekarki chorych o uproszenie zdrowia dla matki.

Nie uzyskałem tej łaski — matka umarła, ale św. Teresa nie pozostawiła mię bez odpowiedzi: wyprosiła dla mnie o wiele większą łaskę.

Po śmierci matki, nie wiedząc, że naśladuję „Małą Teresę", oddałem się zupełnie Marji Wspomożycielce Wiernych, prosząc Ją, by mi zastąpiła matkę ziemską. Po paru miesiącach, za przyczyną tejże Matki Najświętszej i Pani, powstała w mej duszy myśl poświęcenia się pracy nad młodzieżą w Zgromadzeniu ks. Salezjanów. Wystąpiło jednakże wiele trudności tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Aż razu pewnego wpadł mi do ręki pierwszy numer „Róż św. Teresy", którego przeczytanie natchnęło mię dobrą myślą: klęknąłem przed obrazem Patronki, chcących oddać się Bogu, św. Teresy i błagałem Ją o usunięcie wszystkich trudności i przeszkód w dojściu do upragnionego celu. I oto po dwóch dniach rozmawiam z Ks. Inspektorem, który mię przyjmuje, a co więcej wszystkie wahania moje pierzchły bezpowrotnie i ze strony ojca spodziewanego sprzeciwu niema.

Teraz czuję się szczęśliwy, a św. Teresa rozpala w mem

sercu ogień miłości do Pana Jezusa, jakim sama płonęła.

Za to pozyskanie serca mojego dla Boga, co, gdyby matka żyła, pewnoby się nie stało, jestem Matce Niebieskiej i Jej Wybrance św. Teresie od Dzieciątka Jezus niepomiernie wdzięczny i wedle przyrzeczenia ogłaszam doznaną łaskę, z pragnieniem, by inne serca młodzieńcze ożywiły w sobie nabożeństwo do świętej Teresy, która ich nauczy prawdziwie kochać Jezusa Chrystusa, Boga i Ojca Najlepszego.

Kraków, 8 lipca 1926. *Edmund Rosenbeiger.*

—o—

Gniezno, dnia 4 czerwca 1926 r.

Najgorętsze i najszczersze podziękowanie składam św. Teresie od Dzieciątka Jezus i Matce Boskiej Częstochowskiej za odebraną łaskę, gdyż prosząc o tę łaskę przyrzekłam ofiarować 2 zł. na potrzeby miesięcznika „Róż św. Teresy. *S. S.*

—o—

Najgorętsze podziękowanie składam św. Teresie od Dzieciątka Jezus, gdyż za Jej wstawiennictwem uwolniona jestem od cierpień długoletnich. *Aniela Tatar.*

Proszę o łaskawe umieszczenie podziękowania naszej parafianki ze Starego Bystrego. Zarazem donoszę, że inna osoba prosi o zamieszczenie podziękowania za otrzymaną łaskę za pośrednictwem św. Teresy.

Ks. Wł. Wargowski.
wikary w Czarnym Dunajcu.

Nabożeństwo ku czci św. Teresy od Dz. J. w innych częściach świata. (dok.)

AFRYKA.

Wyciąg z treści jednego z listów z Dahomey wskazuje nam, że 30 września z. r. i tu odbyły się uroczystości, które Ks. Barril opisuje następującemi słowy:

„Tego dnia zjednoczyliśmy się wszyscy w uroczystości ku czci Świętej z Lisieux.

Kościół i Statua jej były wspaniale przyozdobione.

Do późna w nocy rozbrzmiewały tu pod niebem afrykańskiem pieśni o św. Teresie.

Ponadto nasi „czarni“ rozciągają głęboką cześć i na całą jej rodzinę.

Pierwszego października zapytałem jedną biedną uczciwą kobietę katechumenkę, która z mężem i dziecięciem przybyła 25 kilometrów, ażeby wziąść udział w uroczystościach dnia 30 września, jakie imię sobie wybierze?

„Ja chcę dostać imię matki św. Teresy“! brzmiała odpowiedź.

Rozważyć należy ten moment, że nikt na nią nie wpłynął, i że ona jest pierwszą kobietą na wsi nazywająca się Lelia.

Ten moment powoduje mię do przytoczenia jeszcze jednego faktu:

Dwoje ludzi, pochodzących z jednej z bardziej oddalonych miejscowości, przyszło do jednego katechety z żądaniem ochrzczenia ich ojca, który był umierający.

Katecheta opowiadał następnie po powrocie całkiem uszczęśliwiony, że nigdy nie miał jeszcze tak ładnego chrztu, gdyż dał mu imię Ludwika!

I tak, nawet świątobliwi rodzice św Teresy potrafili pozyskać uwielbienie ze strony naszej biednej hordy dahomejańskiej.

I teraz liczę na pomoc naszej Świętej przy wybudowaniu nowej kaplicy w Abjagbo.

Mam pełną ufność, gdyż niejednego doświadczyłem dowodu jej niebiańskiego wsparcia.

Dnia 30 września jeden kupiec tubylczy ofiarował mi w dużej kopercie 500 franków na kościół. Ze wszystkich stron powiadają nam: „Budujcie, a zobaczycie, że pieniądze przyjdą".

Inny listek różany: Znany mi od kilku lat jeden karmelita prosił mię o mały datek.

Dla nabożeństwa i miłości Swiętej Teresy i na cześć Jej kanonizacji zdecydowałem się być hojnym tym razem i wypróżniając moją prywatną kasetkę, wysłałem przekaz opiewający na 100 fr.

Lecz pisarz, przynosząc mi przekaz pocztowy do ekspedjowania, doręczył mi list rekomendowany nadesłany pod moim adresem, zawierający 100 franków. Nie jest że to gest słodyczy mojej uwielbionej Swiętej?

I ja także odwdzięczyłem się jej, gdyż zebrałem zamówienia na „Roczniki z Lisieux" i nie spocząłem pierwej, aż zebrałem 100 abonamentów.

(Les Annales de S. Th.)

„RÓŻE MAŁEJ KRÓLEWNY".

Odwagi i dużo wiary potrzeba, aby się porwać na poranek w teatrze miejskim J. Słowackiego, zwłaszcza jeżeli się wspomni, że podobne imprezy w katolickim Krakowie niemają niestety powodzenia, a dowodem zeszłoroczna akademja marjańska w Starym Teatrze, wobec prawie pustej sali. Takiej właśnie odwagi i przekonania o powodzeniu dobrej sprawy dali dowód ci, którzy w dniu 19 bm. urządzili poranek w teatrze miejskim ku czci św Teresy. Na poranek ten złożyły się deklamacje, śpiewy, przemowa, wyszkolona orkiestra mandolinistek, pod batutą p. prof. Ciechanowskiego i obraz sceniczny w 5-ciu odsłonach, napisany przez prof. Michniewiczową p.t. „Róże Małej Królewny" czyli „Cuda Św. Teresy od Dzieciątka Jezus", odegrany przez młodzież państwowego gimnazjum żeńskiego w Krakowie, pod znakomitą reżyserją p. dyr. artysty miejs. Stefana Turskiego. Treść utworu wzięta z życia codziennego, przedstawiająca stosun-

ki rodzinne zredukowanego urzędnika. Ojciec przez czas dłuższy bez posady, mając wyżywić żonę i czworo dzieci, z których jedno nieuleczalnie chore, jest bliski rozpaczy! Tymczasem matka wraz z dziećmi zwraca się w ufnej modlitwie do Boga przez przyczynę św. Teresy, ku czci której to chore właśnie dziecko składa ofiarę, kupując zaoszczędzonym groszem „Dzwonek św. Teresy". Mała Królewna odpowiada na gorące prośby i zsyła swoje róże. Ojciec, który w rozpaczy chwyta rewolwer w zamiarze samobójczym, nagle postanawia borykać się z trudnościami życia i imać się jakiejkolwiek pracy, by żyć dla dzieci i szukać odpowiedniej posady, którą mu wkrótce ofiarują. (Rewolwer z ręki wytrąca ojcu krzyk chorego dziecka zbudzonego przez św. Teresę). Dziecko chore otrzymuje zdrowie; to druga róża, a — trzecia — to wewnętrzna przemiana Stasia. Niema tu przesady, ani naciągania. Podobnych rodzin jakże dzisiaj wiele! A że św. Teresa przychodzi z pomocą., wystarczy zwrócić uwagę na liczne wota, choćby tylko w jednym kościele św. Anny.

Żywe tętno sztuki, żywiołowy temperament młodych aktorów, dużo sentymentu i uczucia w treści, deklamacji i śpiewie, złożyło się na całość niesłychanie sympatyczną, zwłaszcza jeżeli dodamy piękne chóry Aniołów, z ich śpiewem, grą i tańcem rytmicznym (Może tylko niektórzy aniołowie zbyt po anielsku ubrani, a my tymczasem jeszcze na ziemi).

Końcowy żywy obraz z deszczem róż, przy reflektorach i deklamacji Stasia, wywołał ogólne wzruszenie, wyciskując łzy z oczu obecnych na przedstawieniu osób, nietylko kobiet i dzieci, ale i mężczyzn.

Doborowa publieczność zapełniła teatr do ostatniego miejsca i przyjęła cały ten poranek bardzo życzliwie, czego dowodem te naprawdę serdeczne, niekłamane oklaski, któremi darzyła dzielnych wykonawców. Nawenieco uprzedzeni opuszczali teatr bardzo mile rozczarowani — Wielka byłaby szkoda, gdyby tego poranku nie powtórzono. Więcej takich przedstawień na deskach teatru miejskiego, a prędko przyjdzie odrodzenie moralne. Nie można bowiem nie podkreślic wychowawczych walorów tego przedstawienia. Na jeden moment tylko zwrócę uwagę, mianowicie na ducha ofiary, na pokonanie u dziecka przywiązania do dóbr materjalnych, kiedy dziecko zaoszczędzony swój grosz prawie ostatni, mimo biedy, wydaje na wyższe cele.

Wdzięczność i uznanie należy się tym, którzy ten poranek urządzili. Ogromny sukces moralny (niemniej pewno i materjalny) niech będzie ich nagrodą, a zarazem zachętą na przyszłość do podobnych imprez. —

Oświadczenie.

Stosownie do dekretów Papieża Urbana VIII. oświadczamy, że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy.

Redakcja.

NIHIL OBSTAT.
X. Bystrzonowski.

L. 6594

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Książęco Metropolitalnej Kurji
Kraków, dnia 23 lipca 1926.
X. Jan Krupiński.
wik. gen.

Za Redakcję odpowiedzialny Ks. Mateusz Jeż.